

ROZMAITOŚCI.

N^{ro}. 3. dnia 21. Stycznia 1824.

BJON.

(Dokończenie.)

Gwałtowną zapalczywością uniesiony po przeczytaniu tego listu, zburzyć natychmiast mój pałac rozkazałem, i odprawivszy wszystkich sług, poszedłem lichą odzieżą okryty, wyszukać Bjo-na, aby go poświęcić mej zemście, a cały ją tylko oddychając, okropną żywie nadzieję przelania krwi mego przeciwnika, pośpieszam z całą usilnością na miejsce jego zamieszkania, od którego, gdy już niedaleko byłem, nieznosny upał zmusza mnie do schronienia się i do spoczynku w przyległym lesie, w którego cieniu, gdy znużony podróżą i dręczony głodem zasypiać zaczynałem, słyszę zachwycający dźwięk lutni, który najprzyjemniejszy w świecie głos towarzyszył; zdjęty ciekawością obracam się w tę stronę, z której te dźwięki wychodziły, i postrzegam między drzewami porządny domek wiejski, na którego progu siedząca młoda wieśniaczka śpiewa hymn do dobroczynności; słucham z uwagą ukryty pomiędzy drzewami, a w tém niespodziewany szelest poruszonych przezemnie liści, wydaie moją obecność zdumiałej dziewczynie, która jednak wyszedłszy z zadziwienia i odłożywszy na stronę swą lutnię, zwolna przystąpiła do mnie, i czarującym zapytała głosem: »Młody cudzoziemcze, widzę, że jesteś strudzony podróżą i potrzebujesz wypoczynku, któ-

ren jeśli zechcesz, znaleźć możesz w naszym skromnym pomieszkaniu.« — Temi ię zobowiązującemi słowami zachwycony rzekłem: o! nadobna dziewico, z chęcią poddaię się twoim rozkazom. — Więc poczekay troche, a wnet tu powrócę; to mówiąc oddaliła się śpiesznie, ale wkrótce postrzegłem powracającą z koszykiem napełnionym owocami, z których wybrałszy co najpiękniejsze podała mi z pełnym uroku uśmiechem; przyjąwszy dar z wdzięcznością, nie przestawałem przypatrywać się ię nadobnej twarzy, którą krasił skromny rumieniec, w której ślicznych czarnych oczach błyszczał ogień żywoci, i w którą co raz więcej się wpatrując, uczułem iakieś nieznanne mi dotąd wzruszenie, a w ię towarzystwie zapomniałem nawet zamiaru moiej podróży. — Zjadłszy owoce, prosiłem moiej nieznaiomęj, aby raczyła powtórzyć z nadejściem moim przerwane śpiewy; nie dała się długo prosić, a wzięwszy do rąk lutnię, z której dźwiękami mięszając swoy przedziwny głos, wznieciła w moim sercu czucia tak żywe, iak nigdy niezmiennne. — Gdy zakończyła, prosiła mnie, abym wzajemnie chciał iaką piosneczkę zanucić, uległem ięj żądaniu, i przygrywając na lutni śpiewałem; czy to pochodziło z przyjemności zostawiania przy nięj, czy z chęci podobania się ięj, śpiewanie moje było nadzwyczaj czule i rozrzewniające; które gdy skończyłem, rzekła do mnie zarumieniona dziewczyna: »prawdziwie, młody cudzoziemcze, do podziwienia pięknie śpiewasz!« Natenczas poznaw-

szy, że nasze serca zaczynają się z sobą zgadzać, choć usta jeszcze żadnego wyznania nie uczyniły, wziąłem ię rękę, i z czuciem ucałowałem: a cicha spokojność panująca w tém ustroniu, usposabiając nas do wzajemnego serc naszych przeniknienia, wśrodkie zadumienie nas wprowadziła; i kiedy tak siedzimy wpatrując się w ziemię, nagle podniosłszy oczy moja nieznaiona, z radością zawołała: »Ach mój kochany oyciec nadchodzi!« — Obudzony tym wykrzykiem z moiego zamyslenia, zwróciwszy oczy w tę stronę, w którą patrzała, uyrzałem zbliżającego się do nas starca; łagodny uśmiech spoczywał na jego ustach, a spokojność malowała się na twarzy; czule uściskawszy swą córkę, obrócił się do mnie, i uprzejmie przywitawszy, zapytał: skąd idę, i dokąd bym dążył? — Idę, odpowiedziałem mu, poznać sławnego Bjonu, abym się mógł przeświadczyć, czyli w samęy rzeczy tak jest dobroczynnym i wspinałym, iak powszechnie o nim utrzymują. — Prawda, rzecze starzec: że o tym Bjonie wiele dobrego mówią, ale co do mnie, wcale przeciwnego iestem o nim zdania. — Więc zapewne musisz go znać? zapytałem starca. — Znam go doskonale, odpowió mi tenże, iestem nawet jego przyjaciелеm ieszcze od lat dziecinnych, i wiem jego wszystkie skrytości. — A przecież utrzymujesz, rzekłem mu, że nie iest tak dobrym, iak o nim powiadaia? — Powtarzam to i teraz, i Boga biorę zaświadka, że nigdy o nim tak korzystnie, iak inni nie sądzę — O ileżto i ia sam nie mam złożyć dzięków bogom, zawołałem z uniesieniem, że przecież mi dały wynaleść człowieka podobnie, iak ia myślącego! bo żebyś wiedział szanowny stercze, iaką mnie przykrość ten Bjon wyrządził przez niego pozbawiony zostałem nazawsze szczęścia, którego tak pomyślnie zacząłem iuż być używać; ón iedynie stał się powodem moiéy rozpaczy. — Wycyżmy tylko do moiéy chaty, odpowió uśmiechając się sędziwy starzec,

a tam dokładniéy będziesz mnie mógł zawiadomić o powziętęy przeciw Bjonowi niechęci; na którego nietylko ty ieden się uskarzasz, bo i ia sam, choć się mianuję jego przyjaciелеm, wcale, iak ci iuż powiedziałem, nie dziele powszechnego o nim mniemania, często mając przyczynę żałowania się na niego.

Naywyższą radością przeięty, udałem się za gościnnym starcem, od którego będąc na noc zatrzymanym, miałem sposobność otworzenia mu moiéy stroskanéy duszy, i wyiawienia źróđła powziętęy przeciwko Bjonowi nienawiści. Co wysłuchawszy pocziwystarszek, zaspokoiony moją otwartością, czule mnie uściskawszy, rzecze: Spodziewam się, że niezechcesz odrzucić moiéy przyiaźni, którą ci z całego serca daję; a ponieważ twoie we mnie zaufanie zasługuie na wzajemne z méy strony wywdzięczenie się, przeto poczytam siebie za najszczęśliwszego, kiedy będę mógł wynagrodzić ci przykrości wyrządzone przez Bjonu; prawda, że iestem ubogi, ale i to co posiadam, niech tobie przynależy. — Czy to być może, krzyknałam z uniesieniem, ty chciałbyś mi odstąpić co posiadasz! to wymawiając, z czułością spojrzełem na jego córkę. — O co to, to wcale co innego, odpowió starzec, sercem moiéy Telesyi nie myślę nigdy rozrządzać. Zarumieniła się na te słowa oycia nadobna córka, a ia z zachwyceniem przycisnąwszy do mych ust ię rękę bielszą nad alabaster, rzuciłem się do nóg sędziwego starca, oświadczaiać mu wieczną miłość ku jego prześlicznéy córce. — Podniosłszy mnie szanowny oyciec Telesyi, obrócił się do córki i zapytał: czyliby przyjmowała moię miłość? — Zmięszana Telesyia tém zapytaniem, spuściwszy oczy w ziemię, rzecze z nieśmiałością: Że choć niedawno mnie poznała i nie wie nawet moiego nazwiska, poddaie się iednak zupełnie woli oycia, bez którego rady nic czynić nie chce. — Uniesiony radością z iéy odpowiedzi, z żywością zawołałem: Je-

stem Apollodor! — Ty masz być owym szlachetnym i dobroczynnym Apollodorem? nad którego wspaniałością cała Grecya się zdumiewa i za odebrane dobrodzieystwa bógosławi? zapytali mnie oboje z zadumieniem; a gdy to potwierdził, natenczas starzec podniosłszy ręce ku niebu, z czuciem zawołał: Dzięki wam nieśmiertelni bogowie, żeście sprowadzili do mego skromnego mieszkania wspaniałego Apollodora! aeh, jeżeli kto wart jest mojej córki, to bez wątpienia ty! ale chciéy pierwéy przeświadczyć się o iéy sposobie myślenia, bo piękność trwa tylko jakiś czas, acnoty wiecznie; radzę ci więc, rozważ pierwéy dobrze co masz czynić, abys potem nie miał przyczyny do żałowania. — Że Telesya rzekłem, posiada wszelkie cnoty, ani wątpię o tém, i śmiało odważam się żądać iéy ręki. — Ja idę za wolą oycy mego, odpowie skromna Telesya, ale jeżeli żądasz mojej miłości, staray się wprzódy zasługiwać na nią. — To wymówiwszy odeszła, irzuciła na mnie wzrokiem, któren przeliknęła mą duszę. Tymczasem starzec w następujących słowach kończył zaczęta mowę: »Niebo biorę za świadka, że gdybym mógłby przewidzieć twoje do nas przybycie, zawszebym był tobie zostawił pierwszeństwo do pozyskania ręki Telesyi, ale teraz zostawiam to iéy woli, niech ona sama czyni wybór między tobą i twoim współzalomnikiem, którego gdyby nie chciała, łatwo się można będzie pozbyć.« — Ja mam mieć współzalomnika! zawołałem z gniewem, powiedz mi szanowny oycze, kto to jest za ieden? — Twym zalotnikiem jest Bjon, odpowie spokojnie staruszek. — Bjon! wykrzyknąłem głosem stłumionym od zapaleczywości, czyż zawsze i wszędzie musi mi ten niegodziwy stawiać na przeszkodzie? czyż niedosyć mu na tém, że mnie pozbawił sławy, i odciągnął przez swoje podstępny wszystkie serca odemnie? Masz ón mi jeszcze wydzierać miłość téy nadobnéy dziewicy? I ty chciałżebyś ją dać iemu?

Ach, nie chcę cię znać okrutny oycze!... Ale kiedy mu już dałem moje słowo. — Więc sam staniesz się przyczyną jego nieszczęścia. — Cóż mu więc zamysłasz zrobić? — Nic — tylko utopić to żelazo w podstępny Bjon sercul... to mówiąc, pokazałem skłniony się sztylet zadziwionemu oycu Telesyi. — Bez wątpienia, odpowie mi: ten jest najpewniejszy sposób położenia końca wszystkim przez niego wyrządzonym ci przykrościom, i do którego wykonania sam ci chcę ułatwić sposobność; więc posłuchay cierpliwie: Twój współzalomnik, którego mieszkanie jest stąd niedaleko, codzień przychodzi ze wschodem słońca do tutejszego lasu, aby wśród panującej w nim cichości mógł bez przeszkody zanosić swe modły do wielkiego Jowisza, i błagać go o szczęśliwość dla ludzi, więc podtenczas najlepsza ci się wydarza sposobność do zaspokoienia twojej zemsty, bo tylko ukrywszy się za drzewa, niespodzianie na klęczącego uderzysz... O fałszywy człowiecze! rzekłem zgryziony, ty śmieśz twe modły zanosić do Jowisza! ale iednakże mój oycze, mówiłem daley obróciwszy się do starego: może ón w samy istocie jest cnotliwy? — Wszakżem ci już powiedział, odpowie: że takie jest powszechne mniemanie o nim, ale przecież ja nie mogę tego potwierdzić; lecz jeśli będziesz się ociągał z wykonaniem twego zamysłu, sam staniesz się przyczyną własnego nieszczęścia, ponieważ wiedz o tém, że intro Bjon ma moją córkę zaślubić. — Jutro krew jego w tych miejscach popłynie, rzekłem z popędliwością. — Gdy słońce już zaszło a noc okryła ziemię swym ponurym cieniem i wszystkich zmysły uspiła dla ich pokrzepienia, ja ieden miotany tysiącami myślami, ani chwili spokojnej nie miałem; pamięć na Bjona i Telesyją nie dozwoliła mi przez noc całą ani razu oka zmrużyć, a miłość z zemstą połączone respaczą moje serce napawała.

Nazajutrz ze świtem, wchodząc do mnie jaśniejąca nadzwyczajną pięknością

Telesya rzekła: »Przychodzę ci przypomnieć, abys pośpieszył bez zwłoki wykonać uczynioną wczoraj obietnicę, ponieważ tylko przez zgon Bjona (którego również, iakty nie cierpię) możesz dostąpić mojej ręki, więc uzbrój się męstwem i pośpiesz na przeznaczone miejsce nie tracąc ani chwili.« — Przejęty radością na te jej słowa, chciałem przycisnąć do mego serca tę drogą istotę, lecz śpiesznie znikła mi z oczu; a ja udawszy się do lasu, wynalazłem zlatwością miejsce opisane mi przez starca; i postrzegłem już zdaleka przez krzaki kłęzącego pod rozłożystym dębem, i z największą pobożnością modlącego się Bjona, na którego widok okropne iakieś przeięto mię pomieszanie... o! z iakąż gorliwością ón się modli! mówię sam do siebie:... iaż to mam krew jego wyléwać!... ale o Bjonie! przecież mnie tyle przykrości wyrządziłeś! — To mówiąc łzami się zalałem. — Widok tego bogobojnego starca przeięł okropnością moją duszę. — Jednakże ze drzącą ręką ująwszy sztylet, niepewnymi krokami postępuję. — Ale zwyciężając natura i litość, wydzierając mi z rąk to mordercze żelazo, które z wzdrygnięciem rzucając na ziemię, zawołałem: Nie, nie chcę być twoim zabójcą... żyj i zaślubiay Telesyją, a dla mnie dosyć będzie z tego przyjemności, gdy choć raz ieden przewyższę cię wspaniałości cnotą!... Ach! każdy ci to przyzna szlachetny Apollodorze! odezwie się iakieś znajomy głos za mną, gdy się obeyrzałem, postrzegłem moją nayıkochańszą Telesyją; która z czuciem rzekła do mnie: O nayıdroższy przyjacielu! tak doskonale przeświadczona o twojej cnotce, iż nie zastanawiam się oddać ci mojego serca, które abys posiadał, sprawiedliwie zasłużyłeś. — Za to pomyślnie dla mnie wyznanie czyniwszy tysiącne dzięki i zapewnienie nayımocniejszej miłości, gdy się odwracam w stronę, w której zostawiłem Bjona, nie postrzegam, iak tylko oycy mojej ulubionej Telesyi; przystę-

puje ón do mnie i rzecze: Daruy młody człowiecze, żem cię tak niewinnie uwiodł; uczyniłem to iedynie dlatego, abym się przeświadczył o twojej cnotce, o której się przekonawszy, tuszę sobie: że za pośrednictwem mojej córki zniknie twoja ku mnie nienawiść, a na jej miejscu nayszczęrsza stanie przyjaźń! — Owszém zawołałem przerywając mu mowę: ja to ciebie mam nayıpokorniej błagać o przebaczenie nayszanowniejszy oycze! któryś oświecił mój umysł i dał mi poznać wszystkie jego błędy; twój przykład dopięro nauczył mnie, dla czego dotąd nieznałem prawdziwego szczęścia; ponieważ ty starając się zaspokoić potrzeby nieszczęśliwych, czynisz to iedynie powodowany chęcią uśmierzenia ich nędzy; kiedy przeciwnie ja, nie szukałem w tém tylko zaspokoienia mojej wyniosłości; ale przysięgam ci o Bjonie! że nigdy iuż więcéy nie dam się jej powodować sobą, ponieważ aż nadto okropne jej skutki poznałem.

POWINSZOWANIE IMIENIN.

(przez Franciszka Kowalskiego. *)

Rozmowa między dwoma serdecznymi przyjaciółmi: P. Franciszkiem i P. Kowalskim.

Pan Kowalski,

Luby sercu mojemu, wybrany z niewielu, Dobry, prosty i szczerzy, witay przyjacielu! Coż? iak się masz? zdrów? wesol? dobrze ci się spało? Musiałeś iak naysmaczniej noc przepędzić całą; Wszak dziś twe imieniny, i to nie są żarty, Zaczęteś chwała Bogu rok dwudziesty czwarty, Niechże ci powinszuję, twe cnoty wychwałę...

Pan Franciszek.

Day pokòy; żadnych nie chcę powinszowań wcale; Wszelkie powinszowanie, czy prozą, czy rymem,

*) Redakcyja umieściła tém chętniej tę nadesłaną sobie poeziją, ile że autor znany jest zaszczytnie z talentu awoiego iako trafny tłumacz Molliera.

Jest to mydlana bańka, i czczym tylko dymem.
Každy w dzień swych imienin, iak mu ktoś tam plecie,
Ze swoich cnót i zalet rzadkim iest na świecie,
Tchórz śmiałym, skąpiec hojnym, bogaty uczynnym,
Tyran dobrym, łaskawym, cymbał zgrabnym, zwin-
nym.

Zrzędný lichwiarz nie chcíwým, zbrodniarz z wielką
cnotą,

Żołnierz wielkim rycerzem, zdrajca patriotyta,
Głupi w ten dzień rozumny; dziwno mu i miło,
Ze mu tyle rozumu w iednym dniu przybyło.
Koczodan iest powabny, i podty z honorem;
Ale wszystko nazajutrz dawnym idzie torem,
Skąpiec skąpy, tchórz tchórzem, pan zwyczajnym

panem,
Cymbał znowu cymbalem, a tyran tyranem,
Głupi głupim, i zdrajca zdrajcą, i tam dalej,
Zgoda, takimi wszyscy iak byli, zostali.
Takto się przyjacielu na tym świecie dzieje,
Každy nam w dzień imienin strumień pochwał leje,
Ale po imieninach, spać idą pochwały,
Umięra przyjaźń, miłość, i zdróy życzeń cały,
A najmniejsze w nas wady i niewinne chęci,
Každy znajdzie, wysmiecie, przedrwi i przekręci.

Pan Kowalski.

Prawda; lecz ta przymówka serce moje drażni,
Jam ci zawsze naystalszý dowodził przyjaźni.
Takiego przyjaciela niema brat w swym bracie,
Maż w żonie, patron w kłótni, łapigross w dukac-
cie.

A nawet piak w ponczu szuka go daremnie,
Jakiego ty Franciszku bez żartu masz we mnie.
My prawda bez casusów i bez tych grzeczności,
Lecz, gdzie wiele oświadczeń, tam za grosz szcze-
rości.

Wszakżeśmy na świat przyszli w iednęj prawie chwili,
Razem rośli, hiegalí, razem w szkołach byli,
Razemeśmy na iednym stołku brali w skórę,
Jedne mamy skłonności i iedną naturę.
Robisz co? ia to samo, ty piszesz? ia piszę,
Obaśmy więrszokleci i oba bołyszę,
Zawsze swoje nawzaím przyymuie my rady,
Gdzie ty, tam ia; gdzie stąpisz, tuż ia w twoie
ślady,

Ty lepszy, i ia lepszy; ty i ia bez plamy,
Razem iemy, piie my, razem się kochamy;
Razem nawet pomrzemy, i będziemy w niebie,
Czemużbyś nie chciał przyjąć życzeń mych dla siebie?

Pan Franciszek.

Od ciebie, co innego; twe serce poczeiwe,
Wszystkie twoie życzenia, wiem że są prawdziwe,
Wiem dobrze, że mnie kochasz wiernie, z całej du-
szy,

Ile nic, twoiey dla mnie przyjaźni nie wzruszy,
Czy pod ciężarem woyny ięczy świat poziomy,
Czy pogoda, czy burza, czy grzmoty, czy gromy,
My sawsze z sobą razem, bez najmniejszýj sprsęc-
ki,

Jak dwa miłe aniolki, iak dwa gołabeczki.
Lecz ia powiadam o tych, ktorých przyjaźń płocha
Dla własnych swych widoków na pożyczki kocha,
Co w szczęściu iest przykuta, w nieszczęściu ma
skrzydła,
I gdzie rubla zasłyszysz, tam pali kadziła,

A nayczęścię z wielkiego ogniów natężenia,
Jak plyn podług fizyki, w parę się zamienia.
Coż mi życzysz Kowalsiu?

Pan Kowalski.

Życzyć ci należy,
Abyś zawsze był wesół, zdrow, czerstwy i świeży.
Właśnie dzisiejsza wiosna, ktorý pierwszy dźwięk
Ranną piosnką, nayrańszy ogłassa skowronk...

Pan Franciszek.

Basta, bracie; wiosniane nie utuczą gody,
Nasycać się wiosnością, u nas wyszło z mody.
To są wiadome rzeczy, że słońce obficie
Zléwa po swych promieniach pchłom i muchom ży-
cie,
Że po brudnych kryształach, co się w więrszach
głoszą,
Wszystkie gęsi i kaczkí pluszczą się w roskoszę,
Że na żółty murawie pod spruchniałym dębem
Szepce coś staréy Chloi Tyrcys z iednym szcębem...

Pan Kowalski.

Móy Boże! iakżeś nudny i niedotykalski!

Pan Franciszek.

Czegoż mi tedy życzysz móy luby Kowalski?

Pan Kowalski.

Ażebys był szczęśliwszym, krótko, węzłowate.
Żeś wart lepszego losu, ani słowa na to.

Pan Franciszek.

Losu! losu! to dohrze. Czyż nie wiész u kata,
Że ten los, iestto strasznie głupia facyjata?
Ja się ięgo łask hojnych nie spodziewam wcale.
Bo to, iak ia słyszałem, na wysokię skale
Siedzi los, gdzieś daleke, i stamtąd zwykł szumić,
Głupi iak bót; nieprawdaż?

Pan Kowalski.

A ma się rozumieć

Pan Franciszek.

Tam los siedzi, i iakąś dudedkę ma w ręku,
Na ktoréy gra *Pot-pourri*, dziwacznego dźwięku,
A człowiek musi tańczyć, aż pot na nim biie,
Jak się dobrze wyhasa i nadkręci szyię,
Los go wyżęj podsadza; lecz nie bity w ciemię,
Zdradnie go i to nagle obala na ziemię:
Znowu gra, a ten hasa; a myślać o losie,
Znowu się drapie w górę — i bierze po nosie.
Tak los sawsze z człowieka sztydzi i żartuje,
A człowiek całe życie niechętnie walcuje.

Pan Kowalski.

Dobrze; lecz ia słyszałem, nie pomnę od kogo,
Że do losu nie iedną dają ludzie drogę.

Pan Franciszek.

Dobrze; lecz ja widziałem, i widzę co chwila,
Jak każdy chcąc go dopiąć, rozum swój wysiła,
I iak po większey części, z hańbą i obydą,
Aż do iego przybytku ludzie czasem idą.
Ten z dobrym gończym węchem w cudzą kieszeń

Ow lepię; co napadnie, przywłaszcza, obdziera.
Tamten lepię; oyczyzny zdradą się bogaci,
A ten chwytą zapisy z krzywdą swoich braci,
A tamten i tam dalej Cóż mi tedy życzysz?

Pan Kowalski.

Zyczyłbym ci, coś więcéy, lecz ty bardzo trzyczysz.

Pan Franciszek.

Cóż więc?

Pan Kowalski.

Oto mój bracie, rzuć się w iaką stronę,
I znajdź dobrą, rozsądną i kochaną żonę.

Pan Franciszek.

O ho! ho! przyjacielu; chcię wyrok odmienić:
Cóżem ci proszę winien, że mnie chcesz ożenić?
Wiész prawda, że się kocham, żem z tój strony

Lecz też chcę być kochanym, trzeba mieć powaby,
Jak z tobą, co do rubla, tak i ze mną kręto,
A rubel do małżeństwa wielką jest pęcią.

Pan Kowalski.

Prawda, dzisiaj zwyczajnie inną postać wzięły,
Patriarchalne czasy dawno przeminęły.

Pan Franciszek.

Miłość była małżeństwa żywiołem przed laty,
A teraz przyjacielu ruble i dukaty.

Pan Kowalski.

To dowodzi, że dzisiaj świat nie jest rozwiązły,
Bo płomień w rozkoszy samę nie zagrzały,
Lecz gonią za istotą, co płomień wieńczy,
Bez której dziś, jest zimny zapal nasz młodzieńczy.

Pan Franciszek.

Ja zaś byłbym szczęśliwszy, co mi powiesz na to,
Gdyby ta, którą kocham, nie była bogatą.

Pan Kowalski.

Byłbyś ieszcze szczęśliwszy, i cały sęk na tym,
Gdybyś był przyjacielu, iak ona bogatym.
Wtenczasbyś los uwielbiał, gdybyś kieszę zwinął!
Wtenczasby ci: wśród kwiatów, strumień życia płynął,
Byłbyś mądrym, rozumnym, będąc ieszcze boynym,
Byłbyś wielkim człowiekiem, a nawet przystoynym:
Nawetby cię Ismena kochała z zapalem,
Bez tego, iestś bracie tchorzem i cymbalem.
Czemu? .. nien bogatych bołysz nie lechca?
Czemu? .. nich nie smakują i iść za nich nie chcą?

Pan Franciszek.

Ja ci powiem, dla tego: bo Kupido mały
Dziś na serca panięskie ma złocone strzały,
W owych poważnych wiekach, w owych wiekach
cnoty,

Kiedy ieszcze nicznano miłości istoty,
Drewnianemi strzałami mógł trafić do celu:
Lecz dzisiaj, kiedy wszystko w śłocie prysiacielu,
I Kupido do złota tak się rozochocił,
Że nie chcąc darmo strzelać, strzały swe pozłocił.

Pan Kowalski.

Właściem ia to chciał mówić. Więc przymm rady moie,
Porząd tę próżną miłość i te niepokoie:
Chcąc zaś przytłumić miłość, twych smutków przy-
czynę,

Upić się i przespać się, lekarstwo iedync.
Zrób tak; ręczę, że twoie przygasną płomienie,
Zapomnisz o wzdychaniach, i o twej Ismenie.

LOS NA WI.....CE.

(Naśladowanie.)

O iakżem szczęśliwy! — zawołał Mi-
kołaj Spokoynicki, oddychając ledwie
ze śpiesznego bieżenia po schodach? —
»Cóż cię to za szczęście spotkało? — py-
ta go żona ciekawie — Mówże! nie wy-
trzymuy mnie, nie bądź takim nudzia-
rzem.« — »Oto! — los na Wi.....ce wy-
grałem! — Małgorzato! nie poymię się
z radości, dziel ze mną to ukontentowa-
nie! — iuż też teraz nie zbędzie nam na
kawałku chleba, naszym dzieciom damy
przyzwoite wychowanie i sposób do ży-
cia; ubogich będziemy podporą, bię-
dnym otrzemy łzę nędzą wyciśnioną.
I czyliż większego szczęścia doznawać
potrzeba?« — »Ah! to prawda. — od-
powiē Małgorzata — Bóg to wszystko
zarządził, a iego sprzeciwić się woli,
byłoby to szemrać przeciw iego opatr-
ności; składaymy mu za to dzięki, tójto
nawwyższyć istocie, która, iak zawsze
widziemy i naylichszemu stworzeniu za-
ginąć nie daie.« Tu Małgorzata uściska-
ła męża, ón ją nawzaiem; byłoto bo-
wiem małżeństwo wzorowe, słowem:
byłato para dobrana, we wszystkiem na-

śladowania godna. Ułożyli więc sobie iak nayprędzey dobra wygrane odebrać i do nich pospieszyć, ażeby wszystko, co w nich zaniedbanem zastaną, do przyzwoitego przyprowadzić porządku.

Stanęli wkrótce na szczęśliwém i pożądaném mieyscu, lecz, iakż niespodzianie zaszła odmiana — te tak przykřadne serca poróżniła w iedney chwili sprzeczka o ustawienie sprzętów na pokojach pařacu i zařozenie ogrodu. »Ja chcę — rzeknie z gniewem Małgorzata — żeby to źwierciadło na tém stało mieyscu, tu mu jest nayprzyzwoicięy; stawiać między oknami, iuż aż nadto spowszedniało; nie należy w niczém naśladować prostoty — ta kanapa przy drzwiach, jest bardzo na oczach; wszystko powinno bydź od niechcienia, — a do czegoż znowu te malowidła po ścianach, takich iuż teraz nie używaią; (byłyto obrazy Zbawiciela, patronów i patronek), co innego mytologiczne, iak np. Apollina z Pynchą przemieniającą się w drzewo, lub Bachusa na wyspie z boginiami i to w pięknie wyřacanych ramach; co takie, to mieć należy, a nawet powróciwszy do Lwowa, musisz mi takich nakupić.« — »Ależ moja żono«... »Tylko nic ale; ia tak chcę, tak bydź musi — ogród przy tym (wskazuiąc przez okno) zařozymy lasku, przyczyni się ón do upiękšzenia spacerów; ten strumyk zwrócimy na ogród, a w romantycznych mieyscach stanąć muszą świątynie, posągi, pomniki i eremitaże; tu będą klomby, tam gdzie ta łąka, potrzebna sadawka... ale, czegoż się na to chmurzysz? ieśli ci się to nie podobą, co mówię, nie sřuchay — ale ma tak być, więc nie chcę niczego — mozesz sobie innę szukać żony, bo iak widzę, w niczém ci dogodzić nie mogę« — Tymczasem pośród tych wszystkich zapařów i uniesień Pani Małgorzaty, daią znać, że przyiechał z biletem posłaniec od PP. Hrabstwa G... Byłyto zaprosiny na zabawę. Państwo Spokoynicy przyymuią chętnie te zaprosiny. Lecz nowe zwadów powody. Całą noc przemysliwała Mał-

gorzata, w iakim ubiorze wystąpić na bal, o którego świetności ani wątpiła; przededniem ieszcze wystała męża do Lwowa, po różne naykosztowniejsze břyskotki. Mąż, chcąc niechcąc, zapobiegaiąc częstym spazmom natrętnę i gromiacey żonuli, musiał uledz chimerom; poiechał, nakupił wszystkiego do zbytku, a zpowrotem pędził konie, co mogły wyskoczyć; lecz to wszystko nie pomogło; w niespokoyności i niecierpliwości wygladaiąc go, w minutach liczyła godziny, i mężuło chociaź wczesnie powrócił, miał za swoje peřne uszy. — »A iakżeś się bawil! że też ia nieszczęśliwa, nie mam nikogo do usług! a kiedyż się ubiorę! przyedziemy w tenczas, kiedy się wszyscy rozieźdzać będą — wyśmieią nas wszyscy —« — »Tak piorunuiąc przez kilka godzin, nie pomniła nawet, że tém bardzięy czas uchodził i ledwie rzewnym płaczem, zakończyła swe żale. Lecz nie mało czasu straciła i przy toalecie; co tylko zbytek i moda dostarczyć mogły, wszystko to na iey iaśniało osobie. Ledwie okořo godziny drugięy po północy wybrała się i wsiadła do poiazdu. Zniechęcony Mikołay usiadł obok nięy; zastanawiaiąc się niepomału nad tak nagłą zmianą w Małgorzacie. — »Skąd tyle nabrała grymasów, tyle gustu i tyle etykiety? Kto był iey mistrzem w rozrzutności, kto ia nauczył tych gromiacych rozkazów? pytał sam siebie podczas drogi, i temi zaprzątniony myśli, uyrzał się nareście przed pařacem Hrabstwa. Wysiedli — lecz iakże się zawstydił poczciwy Spokoynicki, gdy wchodząc na salę, postrzegł damy tańczące w nayskromniejszym ubiorze! Sama tylko Małgorzata wśród nich břyszczala, i ona tylko sama okazała w tém swojej nieroztropność i prostotę — chciała blyszczeć, tymczasem zgasła. Poznawała iuż wprawdzie i ona swój bład, ale zapóźno. Szeptanie młodzieży spozięraiacey bokiem na Małgorzatę, były dla poczciwego Mikołaja strażą iadem napuszczoną. — Któż mógł czuć bardzięy

udręczenie jego, iak nie ón? Uszczyplive uśmiechy i powszechna dla żony jego oziębłość, zatrwały, lecz i zaiątrzały jego serce; zawstydzony, zniecierpliwony, roziątrzony, chciał czémprędzey porzucić kompanią! — ale w tém... ocknął się! a ocierając pot z czoła, sen

swój kochanę opowiada małżonce, wielbiąc Opatrzność i dziękuiący, że bogactwo, w którym zawsze pokładali swoje szczęście, ich nie iest udziałem; i że w samym śnie tę zbawienną odebrali przestroę: »że niezawsze bogactwa czynią człowieka prawdziwie szczęśliwym.«

Z FRASZEK J. N. KAMIŃSKIEGO.

DO RYMU.

Pódk niewolniku, spełń moje rozkazy:
 Daj myślom skrzydła, przyozdob wyrazy;
 Bądź na doręczu, niech nie czekam długo,
 Wszak ja twym panem, a tyś moim sługą.

WIADOMOŚCI dla towarzyskiego pożycia.

Z Ameryki. — Jeżeli się sprawdzi, co Gazety tamtejsze piszą o nowym wynalazku parowych machin, w tym razie niezadługo będzie można dokazywać cudów. Nieiaki Józef Buchanan w prowincyi Kentuky, miał urządzać machinę parową tak, iż poczta listowa z Washingtonu do najdalszych prowincy południowych i północnych amerykańskich, a zatem o 250 do 300 mil, w jednym dniu stanie. W jednym tygodniu możnaby tym sposobem przybyć z Nowego - Yorku lub Bostonu do Europy, i ułatwwszy interesa powrócić, co by wynosiło 3000 mil morskich. Lecz niedosyć ieszcze na tém; nowy wynalazek może ieszcze być użytym do żeglugi napowietrznej; Pan Buchanan ma balonem stanąć w Paryżu i być na teatrze, a potem w nocy wrócić do Ameryki, i iesli żona jego z dziećmi już wstała, pić z niemi herbatę na śniadanie!!! (G B.)

Z Londynu. — Dnia 27 Listopada z. r. umarł w więzieniu mieyskiem po trzydniowey chorobie nieiaki Józef Pickett. Miał sprawę z krewnymi swemi o spadek i nie chciał odpowiadać na czynione mu zapytania. Uznano to za nieposłuszeństwo i ubliżenie winnego sądowi uszanowania; i w Grudniu 1800 roku osadzono go w więzieniu pety, póki się nie namyśli i odpowie na czynione zapytania. Nie namyślił się jednak, i aż do śmierci wołał siedzieć 23 lat w więzieniu, nie wychodząc z istry swojej dalej, iak na dziedzińcu więzienia. Spadek, o który toczyła się sprawa i dla którego taką uczynił osiarę, dostał się teraz bez sporu krewnym jego

Z Rosyji. — W ciągu miesiąca Wsrześnia r. z. wprowadzono do portu Ryńskiego towarów za 1,417,591. a wyszło za 2,697,844 rubli 40 kóp. płodów rosyjskich.

Roślina *Polygonum minus*, w obfitości na Ukrainie znajduiąca się, magłaby wielkie przynieść pożytki dla wewnętrznego handlu i przemysłu, iże liby się około iey rozmnożenia starannie zająć.

Na korzonkach téy rośliny znajduią się robaczki, znaiome w historyi naturalney pod nazwiskiem: *coccus polonorum*. Z powierzechowności podobne są do koszenilli, i również iak ona do farbowania się używają. Korzonki téy rośliny wyrwyają się z ziemi w końcu Czerwca i na początku Lipca; robaczki suszą na powietrzu, potem czyszczą i przedają. Rozpuszczone w wodzie z małą ilością alunu dają wyborną farbę karminową, której kobiety kozackie używają zamiast rozu. Znaczna też ilość wychodzi do Turcyi, gdzie iey używają do farbowania safiannow, iedwabiu i t. d. Funt tych robaczków nie więcéy kosztuje iak rubel, a farby daie tyle, co pół funta koszenilli. (Roślina ta iest już dawno znana, pod nazwiskiem *Scleranthus annuus* w Polsce, a nawet i u nas w Galicyi, na której korzonkach osiadaią owe robaczki, przez naszych badaczów natury iak wyżey *coccus polonica* nazwane, a któremi niegdys Polska wielki handel z Wenecyą prowadziła.)

Z Niemiec. — Pewna Panna w Saxonii bardzo lubiąca ptaszki i koty, a niemogąc ich razem trzymać w swym pokoju, postanowiła pogodzić te istoty; młodego kanarka i ślepego ieszcze kotka zaczęła chować i pielegnować wspólnie, tyle zaś dołożyła starania, iż oboje tak się oswoiły, że prawie były nieustannie z sobą. Kot bawił się z kanarkiem, i nawzajem kanarek już wyuczony śpiewać naybard iey lubił wykonywać swe kuranty siedząc na głowie kota. Trwało to przez lat 2. Przy obiedzie iak zwykłe kanarek uwiiał się między talerzami zbierając słodycze i bawiąc obecnych, a kot siadywał za krzesłem Pani, nagle wpada na stół, porywa swego przyjaciela kanarka i unosi go na piec! strwożona Pani była pewną, że ulubiony iey ptaszyna już żyć przestał w szponach okrutnika, który nakoniec uczuł wrodzoną chęć nasyceńcia się ptaszkami; lecz z niezwycczynem zadziwieniem uyrvano po chwili, że kanarek zostawał przy życiu. Oto obcy kot zakradł się do pokoju. Przyjaciel kanarka widząc, iżby tenże stał się pastwą obcego przybysza, porwał swego współwycchowca, aby go ocalić. To zdarzenie obszernie iest opisane w Dostrzegaczu Sprei.